

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

LISKÓW — koło Kalisza

poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOŚI:

rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/3 str. 30 zł., 1/2 str. 15 zł., 1/4 str. 8 zł.
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz peltkowy jedno-lamowy.

TREŚĆ: 1. Do Szanownych Czytelniczek i Czytelników. 2. Jakie skutki powoduje alkohol na naszym ciele?
3. Co widziałem w Danji. 4. O kresach i dla kresów. 5. Przechadzka po Liskowie. 6. Wojtek (feljeton). 7. Kurs rolnicy w Zakrzynie. 8. Duch Boży kędy chce — tchnie. 9. Kronika Sierocińca

Zwyczaje ślubne.

Decydująca, rzetna chwila, jaką przeżywają nowożeńcy przy ślubie ma wiele pięknych, ceremonii i zwyczajów, na które chcę pokrótce zwrócić uwagę.

Dawniej więcej niż dzisiaj pamiętano o tem, że „lepiej jest wziąć skarb w żonie, aniżeli z żoną” (Lompa) i dlatego mniej zwracano uwagę na majątek żony, a więcej na jej duchową stronę. Mąż szukał w żonie przedewszystkiem **przyjaciela**, i dotąd lud wiejski mówi o mężu czy żonie jako o przyjacielu. W dawnej Polsce szlachta i magnaci nazywali żonę przyjacielem, największym skarbem i największym po łasce Bożej błogosławieństwem. Od przyszłej towarzyszyki życia, wymagano nie tylko wdzięku i uczucia, ale i męstwa, obok serca rozumu i czynu, własne upodobanie, zaś młodość i piękność stawiano niejako na drugim miejscu.

Był zwyczaj w dawnej Polsce, że matka dawała córce na wiano między innymi rzeczami kropielniczkę, aby woda w progę chroniła domostwo od złego, książkę do nabożeństwa, aby się modliła i Żywoty Świętych aby z nich nauczyła się być wzorową żoną, kochającą matkę i dobrą gospodynią i dziś jeszcze u nas matki dają córkom do posagu, krzyż na stół, gromnicę, na wypadek śmierci i serwetę białą na przyjęcie Pana Jezusa w razie choroby. Piękne te zwyczaje należy utrzymać, a zaniechane wskrzesić, dodać do tego biblię, katechizm, dla rady i pociechy.

Dotąd jeszcze widzimy zwyczaj proszenia rodziców lub opiekunów o **błogosławieństwo** przed wyjściem do kościoła, przymem pokropienie świeconą wodą.

Przy obrzędach ślubnych nowożeńcy otrzymują **pierscie**, znane jeszcze w starożytności, używane przy zawieraniu umów (Encykl. Kośc.), wkłada się je

na palec serdeczny, przez swą okrągłą formę, która niema ani początku ani końca jest znakiem dożywności miłości i wierności, są one jakby pieczęciami strzegącymi serca przed niepożądanymi uczuciami. Obrączki przy ślubie są pozamieniane, a oblubieniec oddaje swój pierścień żonie, ta czyni podobnie, na znak wzajemnego oddania się i zapewnienia, wierności.

W niektórych okolicach kapłan poświęca **kilka sztuk złota** lub srebra, które pan młody oddaje swej oblubienicy, jako znak wspólności majątku, obowiązku utrzymania żony i zadatek niezbędnych dóbr doczesnych wyproszonych od Boga.

W niektórych krajach zwłaszcza na wschodzie na oblubieńców kładą **korony czyli wieńce** splecione z róż i innych kwiatów, które mają swą wonia przypominać potrzebne cnoty, a kolce rózne — przeciwności. Wieńcami zdobili się poganie — pierwsi chrześcijanie ich nie używali, dopiero później, po obaleniu poganstwa, weszło w zwyczaj, że w kościele kapłani wkładali narzeczonym wieńce z najpiękniejszych kwiatów. U Greków nowożeńcy noszą korony przez tydzień, a siódmego dnia kapłani z powrotem przyjmują korony przy pełnych ceremoniach i modlitwach (Kat. Histor. Schmidta III 221).

U nas używa się najczęściej z myrtu wianeczków dla młodej pani i kokardki dla młodego do boku, na oznaczenie ich dziewictwa i niewinności i dla tego wdowom, wdowcom i upadłym są one niewłaścive.

Najwłaściwszą chwilą dla ślubu jest **msza święta**, gdyż zawiera ona specjalne modlitwy i błogosławieństwa dla nowożeńców. Więcej uświadomieni religijnie starają się dla tego o ślub t. zw. rzymski

w godzinach rannych. Większość niestety niedocenia spodziewanych łask.

Podanie rąk było u wszystkich narodów znakiem wierności, dlatego przy ślubie nowożeńcy podają sobie dłonie, przyczem ręka męża winna być nad wierzchu dłoni żony, gdyż on jest głową domu i pierwszy ma dać przykład wierności.

W starożytności nad nowożeńcami rozciągano welon; według św. Ambrożego był to znak najpiękniejszej ozdoby niewieściej, mianowicie, skromności i wstydlivosti. Welon rozciągano i nad nowożeńcem, dla pouczenia go, że winien wielce pielegnować wstydlivosti żony i według wskazówki Apostoła ciało oblubienicy mieć we czci i uszanowaniu. Stał zapewne pochodzi dzisiejszy welon ślubny, niemniejsze on ma znaczenie, mają do niego prawo tylko nieskalane oblubienice.

Jak do kościoła młodzi państwo **odprowadzeni** bywają przedewszystkiem przez młodźców i panny, tak po ślubie mężowie i poważne niewiasty odprowadzają zaślubionych do domu, ponieważ młodzi wychodzą z wieku młodzieńczego, ci mają nabrać owagi.

W niektórych okolicach przy domu powracającym oblubienicom **podają chleb**, pieniądze i dziecko, a u nas cepy, grabie, chleb, kadziel i dziecko. Młody odbiera cepy i grabie jako oznakę przyszłego dobrego gospodarza, a młoda bierze chleb i dziecko, to będzie dobra gospodynia i matka. Ponieważ przy ślubie i wyborze żony, jak przy śmierci, najlepiej się okazuje jakim jest człowiek, tak i przez ten zwyczaj odgadują co się w sercu kryje.

Przy uccie weselnej winny odbywać się **oczepiny**, połączone ze skromną wesołością, mają one bowiem poważne znaczenie. Już w Starym zakonie przestrzegano tej ceremonii, poucza ona niejako, że żona dla męża okrywa się w skromności przed innymi, aby samemu mężowi się podobać. Zwyczaj ten zachowywany był i w czasach apostołskich, stał św. Paweł pisze: „Jeśli sromota niewieście strzyż się albo golić, niechże nakrywę głowę swoją (Do Kor. XI, 5, 6).”

Oczepiny odbywały się i przy ślubach obywatelskich, kiedy przed laty Rembowska z Potockich dziedziczka Dembska (w parafii Lisków) wydawała za mąż córkę Ksawerę — kazała dla niej uszyć czepiek. Nawet po śmierci do trumny przed wszystkimi ozdobami, dziedziczka włożyła skromny czepczek na głowę zmarłej matki. Czepce widuje się dzisiaj u ludu polskiego, szczególnie przy obrzędach ślubnych i nabożeństwach kościelnych (O czepcach patrz Liskowianin 1928 r. Nr. 6 str. 3). U nas przy oczepinach dają gromnicę i pokrapiają św. wodą.

Młoda mężatka przychodzi po uroczystościach weselnych na **blogosławieństwo**, które się udziela tylko pannom (nie wdowom), aby wyjednać blogosławieństwo na nową drogę życia.

Na zadanie kapłan udziela jeszcze blogosławieństwa **łzdebki** nowożeńców dla wyjednania pokoju, pomyślności i zbawienia.

Uroczysta chwila ślubu ma tyle pięknych i poruszających zwyczajów, które winniśmy sobie cenić, uświetniać niemi gody małżeńskie, wymyślać się w ich znaczenie i w praktyce życiowej stosować.

Ks. L. W. Ulatowski.

Dobre, uczynki naszych „maluchów“.

Józek, Stasiak, Józek, Tadek
Wszyscy prawie pięciu latek
Raz wybrali się też z rana
W odwiedziny kapelana
Wspinają się cicho w górę,
By nie ściągnąć na się burę.
Otworzyli, zobaczyli,
Ale się też przestraszyli.
Kapelana już nie było,
Łóżko inną postać kryło.
I choć dalej zaproszeni,
Spoglądali w stronę sieni.
Później wiedzili z ulicy,
Ze kapelan jest w Krynicy.
Do kaplicy się wybrali
I modlitwy przedkładali.
Choć koledy się skończyły
Dla nich ton ich zawsze miły
„Dziś w Betlejem“ razem nuci,
Lecz się jakoś glosy kłocą
Melodje nie dopisyły
Choć przewodził Tadek mały
Po skończonej tak koledzie,
Józek mówi: — pacierz będzie
„Najpierw za księdza prałata,
Kapelanów, siostr i brata“
Józek w końcu rzecze: „trząby
I za Siostrę, co ma baby!“
Kiedy już z kaplicy wyszli
Siostra pyta: co Bóg myśli
O takim waszem śpiewaniu?
Ci zaś mówią: — na posłaniu
Dzieciątko się uśmiechnęło,
Aż nam z tego miło było
— Za mnie żeście nie zmówili —
Siostra rzecze: Staś po chwili
Trząca Tadka i nieśmiało
Szepce: „nie mówilem? że za małta
Jeszcze pacierzy mówimy —
Ale imion Siostr nie wiemy“
I tak wrócili do bursy
Potem na przedszkolne kursy.

*) t. j. za siostrę, która wychowuje dziewczynki, nazwane przez nich baby

Przestroga dla podróżujących kobiet.

(Przedruk z „Przodownicy”).

Nie mało polskich kobiet i dziewcząt wybiera się w podróż w poszukiwaniu pracy, nie mało zachęcanych jest do opuszczenia domu, często przez ludzi w nieczyńnych zamiarach, to też, przestroga, którą zamieszczamy, niech będzie przeczytana z całą uwagą. R.

Wybierającemu się w podróż na odjeźdnem kazy, jako ostatnie pożegnanie, rzuci życzenie: „szczęśliwej drogi”. Jest to zupełnie słuszne, gdyż podróż zawsze i wszędzie dla każdego przedstawia cale mnóstwo możliwych i niemożliwych do przewidzenia niebezpieczeństw. Zwłaszcza długa podróż w nieznaną stronę, a jeszcze bardziej w obce kraje dla młodych i niedoświadczonych życiowo osób, zawsze będzie przedsięwzięciem trudnym i niebezpiecznym. Najwięcej zaś ryzykowną jest taka podróż dla młodej i przystojnej kobiety oraz nieletniej dziewczyny, podróżującej samotnie. Przecież mimo wszystko podróżować trzeba, bo do tego życia i los zmusza cale szeregi ludzi, przeto dobrze będzie, gdy wybierając się w podróż będziemy wiedzieć, jakie to niebezpieczeństwa grożą specjalnie młodym, podróżującym samotnie dziewczętom i kobietom i strzedz się tych wypadków. Uświadomienie takie niewątpliwie w dużej mierze zmniejszy ilość nieszczęśliwych wypadków.

Trudno jest uwierzyć, a żeby jeszcze dziś i to wśród najbardziej nawet kulturalnych narodów mógł istnieć handel kobietami i dziećmi i prawdziwe, ohydne niewolnictwo. A jednak tak jest. Oto w południowej Ameryce, i jej krajach Brazylii, Argentynie, Czili oraz prawie we wszystkich wielkich portowych miastach wzdłuż morza Śródziemnego, jak Marsylii (a więc we Francji nawet) Kairze, Aleksandrii, Suezie i dalej wzdłuż dróg morskich na Daleki Wschód istnieje wielkie domy publiczne dla użytku wiecznie podróżujących marynarzy. Domy te do uprawiania swego haniebnego rzemiosła muszą mieć kobiety. I to młode i ładne. Zdobyć ich na miejscu drogą dobrowolnych ogłoszeń nie mogą, gdyż albo — jak to ma miejsce w Ameryce południowej — istnieje tam wielki brak kobiet i miejscowe łatwo znajdują sobie mężów, zakładając bez wielkiego trudu ogniska rodzinne, albo też, jak to dzieje się na całym Wschodzie — istnieje tam zwyczaj wogóle jawnego kupowania kobiet nawet na żony do haremu, a nawet od ich rodziców.

Skoro tak jest, skoro rzeczywiście można sprzedawać — to znaleźć, się już łatwo będzie bez czci, sumienia i Boga w sercu, którzy wynajdują, wywożą i sprzedają młode kobiety. Ponieważ zdobywanie takich kobiet, któreby same chciały sprzedać siebie w niewolę taką nie jest możliwe nawet do pomysłenia, więc owi tak zwani „handlarze żywym towarem”

działają podstępnie. Ponieważ zaś za to wszystko razem rzady i sądy wszystkich państw całego świata karzą ich dotkliwie, więc w celu zapewnienia sobie bezpieczniejszego i skuteczniejszego działania handlarze ci tworzą potajemne, wielkie i zasobne w środki pieniężne, międzynarodowe organizacje — stowarzyszenia. Miejscem działania tych stowarzyszeń w dużej mierze jest — niestety — Polska, a to dlatego, że z naszego kraju, dzięki panującej wśród ludu biedzie łatwo jest wysłać comu czyli agentom tych handlarzy namówić dziewczęta do wyjazdu dla chleba, na posadę, do pracy nawet zagranicę do dalekich krajów, a także i dlatego, że z powodu braku umiejętności czytania i pisanie oraz małego uświadomienia zwłaszcza na wsi łatwo jest im u nas swe rzemiosło uprawiać. Jak wielkie jest to zło, ile kobiet rocznie pada ofiarą, tego dokładnie powiedzieć nikt nie jest w stanie, bowiem wszystko odbywa się w największej tajemnicy, lecz wiadomo tylko, że domy rozpusty w południowej Ameryce posiadają tak wielką ilość prostytutek z Polski, że powiedzenie tam Polka znaczy to samo co dziewczyna publiczna. Jest to naprawdę przerażające i wymaga przeciwdziałania. Poznajmy więc najpierw sposoby działalności tej organizacji, tej pawdzijwej hańby cywilizacji naszego wieku, a potem powiedzmy, jak świat broni się przed ich zbrodniami.

Najłatwiejszy lup mają agenci handlarzy na dworcach kolejowych wielkich miast. Udają tam oni przeważnie różnych dobrodziejów poszukujących pracy samotnych dziewcząt, którym ofiarują się wynaleźć korzystną służbę albo inną posadę i gdy upatrzona ofiara da się wciągnąć w sieć, pod jakimkolwiek pozorem wywożą zagranicę i umieszczają w domu publicznym, gdzie przemocą, biciem i głodem po uprzednim szańbieniu, silą zniewalają do służenia im. Z domu takiego po kilku latach najstraszniejszej niewoli takie prawdziwe blade niewolnice mają jedną drogę na cmentarz. Wszystko inne bowiem już nie dla nich. Są przecież na cale życie odkryte hańba i wyłączone ze społeczeństwa. Nikt takiej nie przyjmie za żonę, przeważnie są pod względem sił i zdrowia wyczerpane zupełnie, albo też — i co jest najstraszniejsze — dotknięte nieuleczalną chorobą, która im skracca życie. Jak widzimy — jest się czego obawiać.

Drugim niezmiernie często uprawianym sposobem jest fałszywy ślub. Zjawia się oto w małym miasteczku lub nawet — ale rzadko — i na wsi, jakiś młody fircyk, upatrzony młodą i ładną, naiwną dziewczynę i namawia na ożenek. Lecz nie tu, ale gdzieś tam na obcej ziemi, bo on tam ma niby swoją gospodarke. Obiecuje złote góry, własny samochód itd. itd. A zapytany czemuż to aż tu przyjechał szukać żony mówi, że szuka rodowitej Polki, która by w języku i czystej wierze ojców naszych, umiała wychować

wać przyszłe ich dzieci. Jeśli nieopatrzna dziewczyna da się namówić, to zgadza się on wziąć ślub zaraz, jeszcze tu w kraju, bo jest to człowiek już zepsuty do ostateczności i niema dla niego nic świętego przed czym on zawahałby się. Po ślubie wiezie swą żonę w świat, sprzedaje i wraca po nową ofiarę.

Innym znów, a może najczęściej praktykowanym sposobem jest poszukiwanie tancerek, różnych aktorek i cyrkwerek do wędrownych zespołów tanecznych lub jakich innych. Prawie zawsze odbywa się to za pośrednictwem ogłoszeń w gazetach. I należy przyznać, że pomimo stałego i wytrwałego nadzoru nad tego rodzaju ogłoszeniami i przedsięwzięciami przez policję, ten sposób daje im najobfitszy i najbezpieczniejszy polów, taki jest bowiem wśród nainnych dziewcząt silny pociąg do błyszczenia na scenie lub w kinie, sławy i pieniędzy.

Dalszy ciąg wszystkich tych co dadzą się wciągnąć do pułapek jest taki sam jak i innych ofiar. Harńba, poniewierka i zmarnowane życie.

Oto główne sposoby działania handlarzy. Jest wiele innych jeszcze i to tak wiele, że niepodobna wszystkich opisać, każdy bowiem agent działa, jak chce i jak umie. Jedno między niemi jest tylko wspólne. We wszyscy namiawiają na wyjazd zagranicę. Wszyscy też oni opłatywują swemi niemi najchętniej osoby samotne. Najczęściej podróżujące.

Zdarzają się jeszcze czasem wypadki porwania siła. Ale rzadko. Kto zaś czyta gazety napewno od czasu do czasu wyczyta opór i porwania przeważnie przy pomocy samochodu.

Jakże więc bronić się przed tem strasznym niebezpieczeństwem? Otóż tak. Najpierw w czasie jazdy nie zawierać znajomości ani z mężczyznami ani z kobietami spotkaniami przygodnie. Nie znaczy to, ażeby wogóle do nikogo w podróży nie przemówić! Niel rozmawiać można, lecz tylko rozmawiać i za

żadne skarby nie przyjmować w drodze do nieznanych osób ani noclegu, ani pomocy w poszukiwaniu pracy. Jeśli już niema innej rady i młoda dziewczyna musi jechać w świat dla chleba, niechże zaopatrzy się w zaświadczenie o moralności u swego księdza proboszcza, które jej on chętnie udzieli, niechże w swoim urzędzie gminnym weźmie dowód osobisty, niechże wręczcie koniecznie zaopatrzy się w trochę grosza i niech jedzie do wielkiego miasta mądrze to znaczy, że przy wysiadaniu na stacji niech dopyta się u kolejarzy lub policjantów o misję dworcowa ochrony kobiet, która jej da nocleg, opiekę i wyszukanie — jeśli to będzie możliwe — jakąś pracę. Panie z tej misji łatwo poznać po białej żółtej opasce na lewym ramieniu. Do nich należy zwracać się z całym zaufaniem.

Tu należy pamiętać, że Towarzystwo Ochrony Kobiet jest umyślnie założone dla opieki nad kobietami uczciwymi, a nie upadłymi i celem ich jest zapobieganie upadków i żadnej kobiecie nie przynosi żadnej umyślnie korzystanie z usług tego towarzystwa.

Najlepiej jest jednak nie wyjeżdżać do dużych miast, gdyż obecnie w miastach panuje brak pracy tak wielki, że o znalezieniu jakiegos zarobku trudno mówić. Jeśli zaś wypadnie jechać w jakiejś ważnej sprawie, trzeba zachować ostrożność jaknajwiększą.

Dobrze też jest i poczywieć — i to powinni czynić wszyscy — zwracać uwagę na to co się koło nas dzieje. Możemy bowiem usłyszeć lub zobaczyć, jak jaką dziewczynę podróżującą obcy mężczyzna lub ktośkolwiek namawia na służbę, nieświadomą wciąga w sieć. Trzeba wtedy wtrącić się, przestrzec ją, wskazać to policji, uratować. I nie należy obawiam się pomyłki, co też jest możliwe, lepiej jest bowiem pomylić się, aniżeli obojętnie patrzeć na zbrodnicze zabiegi. Pomyślimy, że to samo gdzieś, kiedyś może

Bronisław Jagiełło.

W drodze do szczęścia

(Powieść)

Szał karnawalowy ogarnął wszystkich, począwszy od domów bogaczy, a skończywszy na barakach robotników fabrycznych.

Wszyscy, bez względu na swoje dochody i wydatki, zaczęli się bawić, nie zważając czy majątek parcelują, czy też fabrykę zamykają, a nawet wieśniacy — oglądają się, czy wystarczy im na podatki — bawią się wesoło i hucznie.

Szale, miłości, marzenia, westchnienia, wszystko w tym karnawale znajdowało wielu swych zwolenników. Wszyscy się bawili, kochali, miłowali. Sło-

wem nadszwycajny rok — nadszwycajny tego roku karnawał.

A jednak „W szczęściu bywają ciernie”. Prawdzie to jest zdanie, bo mój przyjaciel — pan Antoni przyszedł wczorajszym balu jakiś niezadowolony, nie wiem, może zakochany — bo miłość czyni wszystko: zadowolenie, niezadowolenie, szczęście, nieszczęście — zdoła ona jest do wszystkiego.

Nie mogłem z niego wydobyć nic, z czegobym mógł domyślić się jego niezadowolenia. Przecież i ja byłem na tym balu — ale nic nie zauważyłem, bawił się jak zwykle: wesoło, hucznie, bez zarzutu.

Znam trochę jego naturę, przed odejściem powie mi choć słowo, co jest przyczyną jego złego humoru.

I nie omyliłem się, gdy odchodził, rzekł mi: „nie było jej dziś”. Właściwie nie wystarczyło mi to. Nie wiedziałem o którą mu się rozchodzi, bo dotychczas już bardzo wielu czynił wyznania, lecz poważnie nie zalezało mu na żadnej

spotkać nasze dziecko, naszą siostrę, krewną, przyjaciółkę.

Najlepszy jednak sposób przeciwdziałania tej zbrodni jest uświadomienie ogółu. Niechże więc niniejszą przestrożę jedni drugim przeczytają lub opowiedzą, ażeby wszyscy wiedzieli, czego należy się strzedz i w jaki sposób

Marjan Grudziń.

Iskierki.

W Niemczech zaczęto powlekać drzewa przydrożne fosforem, by w nocy świeciły; uniknie się w ten sposób wiele katastrof samochodowych.

Na pograniczu Syrii, wskutek długotrwałej epidemii egipskiego zapalenia oczu, mieszkańcy jednej z tamtejszych osad w liczbie 4.000 osób utracili zupełnie wzrok.

We wsi Karwia w kieleckiem zmarł po 62 latach życia, słynny poeta chłopski Ferdynard Kuras: był to zwyczajny wieśniak bez żadnego wykształcenia szkolnego, w dodatku niewiadomy od urodzenia, posiadał jednak wielki talent pisarski, dzięki czemu ułożył kilka zajmujących dzieł literackich. Ojczyzna uczciła go orderem „Odrodzenia Polski”.

Podczas gdy Francja ma 650.000 km dróg bitych, Niemcy 348.000, Anglia 287.588, a Włochy 183.276 — nasza Polska ma takich dróg tylko około 50.000 kilometrów

Liczba Polaków mieszkających poza granicami Ojczyzny w poszczególnych krajach jest mniej więcej taka: Stany Zjednoczone — 3.000.000, Niemcy — 1.250.000, Rosja — 900.000, Francja — 600.000, Brazylia — 210.000, Litwa — 200.000, Czechosłowacja — 180.000, Kanada — 100.000, Łotwa — 70.000, Rumunia — 50.000, Argentyna — 35.000, Belgja — 20.000, Węgry — 15.000, Danja i Jugosławja po

Naprawdę było to dla mnie zagadką, która chciałem jak najprędzej wyjaśnić, dotychczas bowiem nie słyszałem z jego ust, żeby jaka kobieta zaślubiła u niego na wyróżnienie. Wszystkie traktował przeciętnie. Słowa miłosne były dla niego pewną formą, wstępem, po którym zdobywał każdą, którą chciał. Był miły, jak to mówią sympatyczny, a sympatja zbliża ludzi ku sobie.

Jako inteligenty, towarzyski, przystojny brunet, o bujnej czuprynie i bujniejszej jeszcze wyobraźni, o zgrabnej budowie, pełnej, męskiej twarzy — miał dobrą wyrobioną markę „prawdziwego mężczyzny”.

W towarzystwach bywał nieraz szalonym, zawsze wesółym i żartobliwym. W sprawach ogólnych — społecznych: poważnym, rozumnym, zyciowym.

Te wrodzone jego zalety — zjednały mu wswystki.

Lubił towarzystwa płci pięknej, lecz bardzo często, mimo jego młodej, wrażliwej natury, widywałem go w towarzystwach starszych mężczyzn, rządzących

12.000, Austria — 8.000(?) Anglja — 5.000, Holandia — 4.000, Chiny i Kuba po 3.000, Luksemburg — 2.000, Urugwaj, Estonia i Włochy po 1.000, Szwajcaria — 800, Finlandja — 375, Szwecja i Turcja po 200, Meksyk — 150, Afryka — 130, Japonja i Australia po 120, Bułgaria i Peru po 100, Hiszpanja — 50, Norwegja — 40, Grecja — 20, Palestyna 10.

Armja Polska przedstawia się obecnie następująco:

1 marszałek, 128 generałów, 476 pułkowników, 875 podpułkowników, 2.468, majorów, 5.900 kapitanów, 6.550 poruczników, 1.417 podporuczników, 1.600 chorążych, 5.028 st. sierżantów, 10.147 sierżantów, 12.664 plutonowych, 3.261 kapralów i 178.266 szeregowców.

W Warszawie zamieszkują cudzoziemcy z 33 narodowości.

Konkurs pisania na maszynie urządziło kanadyjskie miasto Montreal. Z pośród wielu uczestników, rekord światowy zdobył polak Władysław Cieszewski, pisząc bez błędów 100 słów na minutę.

Co widziałem w Danji?

(DOKOŃCZENIE)

Podane przezemnie dane, co do ilości bydła i świni w gospodarstwie duńskiem, oraz wydajności mleka od jednej krowy rocznie i przyrost na wadze świń, mówi nam dobitnie jak tam zwierzęta muszą być żywione, jak pielęgnowane. Nie widziałem w Danji ubabranę w gnoju krowy, jak to u nas bywa; tam krowe czyści się codziennie szczotką, obora co miesiąc jest czysto wybielona, żłoby co kilka dni myte, nie wiszą u sufitu pajęczyny do firanek podobne, jakie to można spotkać w każdej naszej oborze: śmiało powiedzieć można, że obory duńskie czyszej są utrzymane, aniżeli u nas domy mieszkal-

o poważnych sprawach państwowych. Zabierał w nich głos, mający nieraz bardzo doniosłe znaczenie.

Bywał na balach, bo lubił zabawy, jednak lubił też pracować, a każdej niedzieli, co trzeba podkreślić — widziałem go na rannej mszy św. (na sumę nie chodził — niewiem z jakich powodów).

Naprawdę było to ciekawy typ człowieka — jakich się dziś rzadko spotyka; w dodatku nie palił wcale papierosów i nie pił żadnych trunków.

Zapoznałem się z nim przypadkiem w teatrze — rok przedtem i dotychczas nie mogłem wybadać ani cząstki z jego „męskich” tajemnic. Po swojemu nazwałem go: „typem nieokreślonym” i to mi wystarczyło do zaspokojenia urodzonej skromności badania usposobień ludzkich.

Dziś zainteresował on mnie bardzo i postanowiłem za wszelką cenę wybadać go przy najbliższem spotkaniu, choć wiem, że nie pójdzie mi to tak łatwo.

d. c. n.

ne. W chlewie jeszcze większy porządek; co tydzień bielone ściany sufit i podłoga, codziennie myte koryta — to sposób walki z chorobami. Widziałem taki wypadek: zachorowała jedna sztuka w większej chlewni, natychmiast telefonicznie dano znać do prowincjonalnego miasteczka; zaraz też przybyło auto, które specjalnie służy do przewożenia sztuk chorych; załadowano i odwieziono do rzeźni. Po usunięciu sztuki chorej bardzo dokładnie odkażono całą chlewnię i po podwojnym całkowitem wybieleniu zapomocą pompki całej chlewni mlekiem wapiennym z dodaniem sinego kamienia (siarczanu kwasu) — 2 kg na 100 litrów mleka wapiennego, wprowadzono sztukę zdrowe.

A co robi rolnik u nas jeżeli mu świnka zachoruje? Ano wsadza na wóz i wiezie do miasteczka, by sprzedać; ktoś inny kupuje, nie wiedząc, że kupuje razem ze świnia i zarazę; wiezie do domu do chlewni zdrowe, zaraza ją sobie; ten, który sprzedał sztukę chorą myśli: pozbyłem się zarazy, stara się jednak kupić w zamian inną sztukę, ale cóż, trafił tak samo jak sam zrobił, bo kupił od tak samo mądrego, który z chorą sztuką na rynek uciekł. Tak więc z miejsca na miejsce przetrzucamy zarazę, która dziesiątkuje nasze chlewnie; brak nam zrozumienia, że z chorobą walczyć należy w inny sposób — przez utrzymanie w czystości chlewni, szczepienie ochronne, przeznaczenie sztuki chorej na rzeź. Okna: na to Bóg dał oczy by nimi patrzeć — nie gwałcić prawa natury. Obory i chlewnie duńskie zaopatrzone są w duże okna, wielkości 1 metr. \times 80 cm a w niektórych i większe; światło bowiem w dużej mierze wpływa dodatnio na zdrowie i rozwój organizmu, to też dawno rozumiano znaczenie cennego życiodajnego światła; człowiek kulturalny wie, że nie tylko jemu samemu światło jest potrzebne, ale także i zwierzętom. Wszak słońce dał Stwórca dla każdego życia, czemuż żalujemy go biednym stworzeniom? Przecież za to światło nie trzeba płacić. Zwierzęta nie mają wolności, niech człowiek nie odbiera im przynajmniej życiodajnego światła.

Dalej w gospodarstwach duńskich, bardzo dobrze rozwinięta jest hodowla drobiu, szczególnie kur, i tu znowu zaznacza się dbałość w pracy, oraz umiejętność. Średnie gospodarstwo duńskie hoduje mniej więcej 150—200 kur rasowych, dobrze i czysto utrzymany. Kurnik posiada zawsze duże okna, ściany często bielone, codziennie czysto jest sprzątnięty.

Kontrola nieśności prowadzi się bardzo dokładnie, a jajka zaraz po zebraniu zaopatrzone zostają w datę i numer hodowcy, rozsortowują je pogląd wagi i koloru skorupki i w specjalnych skrzynkach — tego samego dnia, kiedy jajko zostało zniesione, odesłane jest do spółdzielni. Spółdzielnia mając towar świeży jednolity, za który może gwarantować, sprzedaje go wysokiej cenie na rynku angielskim, który dobrze płaci za dobry towar, i temsamem zwiększa się opłacalność hodowli. Porównajmy to teraz z warunkami w jakich znajduje się handel tym produktem u nas w Polsce. Towar nasz zagranicą ma niską cenę, bo ktoś może gwarantować jego świe-

żość? O jednolitości to i mowy niema; handel przeważnie znajduje się w rękach mosków, którzy o niego nie dbają, jak tylko o to, by zarobić.

A czyż my bez tych cebulowych przyjaciół obejść się nie możemy? Mamy spółdzielnie mamy więc wszystkie dane ku temu, by na wzór duńczyków sprzedawać towar dobry i brać dobre pieniądze; trzeba trochę zrozumienia i pracy, a niewątpliwie nie narzekalibyśmy na biedę.

Wogóle wszystko to co rolnik wyprodukował sprzedaje przez spółdzielnię — wszystko to co rolnikowi jest potrzebne kupuje w spółdzielni; a więc i przy kupnie i przy sprzedaży zarabia sam rolnik nie kto inny.

A teraz kilka słów o **ochronkach**. Bez niej społeczeństwo duńskie obejść się nie było w stanie; jest to więc placówka pierwszorzędnej wagi, bo ktożby troskliwiej wychował dzieci jak nie ochronka? Ale może powiecie: czyż dziecko duńskie niema rodziców umiejących je wychować? Właśnie, że troskliwi rodzice, dbający, by dziecko było wychowane dobrze, odsyłają je do takiej ochronki, która ma wszystkie dane ku temu, we wszystko to co jej potrzebne bardzo dostatnio wyposażoną. Gospodyni mając dużo pracy w gospodarstwie domowym, nie może dopilnować we wszystkich swoich dzieci, to też by nie pozostawały bez opieki, odsyła je do ochronki, a te prowadzone są przez bardzo zdolne i sumienne wychowawczynie.

W ochronkach uczą się dzieci: miłości ojczyzny, bliźniego, historii, gimnastyki, piosenek, zabaw oraz odbywają dużo wycieczek po Danii w czasie lata. Widzimy więc, że dziecko duńskie od samej młodości uczy się i zaprawia do życia.

Przy sposobności wspomnę i o przykładach dla starców. W każdej gminie duńskiej jest przytułek dla starców ubogich i kalek urodzonych na terenie tej gminy, nie mających środków do życia. Nieszczęśliwych gromadzi gmina w specjalne na ten cel przeznaczonym domu, a ofiarne społeczeństwo daje pieniądze na ich utrzymanie, to też nie widać tu żebraków, stojących pod ścianami z wyciągniętą o jalmużną ręką. Czyż i u nas niemogłoby tego zrobić — czyż niepięknie byłoby, aby zamiast żebraniny, biedacy ci zgromadzeni byli w przytułkach gminnych i miejskich, a napewno ofiarne nasze społeczeństwo, które i tak utrzymuje tych ludzi nieposkapiloby środków na ich utrzymanie? Mam nadzieję i da Bóg, że się tego wszystkiego i my doczekamy, bo posiesza-jącym jest to, że szkoły przepelnione są młodzieżą, a to jest przyszłość narodu.

Józef Przygodzki.

Co sływać w kuźnicy liskowskiej.

Pewnego dnia zapytałem kowala: Jak wam idzie praca? — Odpowiedział, że marnie. Załedwie tylko jakaś szkapinka jest do podkucia, wóz do okucia, naprawa jakiegos narzędzia, czy inna drobnotka. Brak pracy.

Inaczej jednak jest w kuźnicy „Wsi Polskiej” — w Liskowie. Tu robota wre, a jej celem — wykuc ludzi pracy, którzyby byli pożyteczni Ojczyźnie, którzyby zostali pociechą, dla Kościoła, którzyby oddali chwałę Stwórcy, a sami byli szczęśliwi.

Kowal w tej kuźnicy jest wiele. Przy jednym z nich skupilo się aż 12 pracowników — **Jest niem Szkoła Powszechna**. Ciekawe, bo w tej kuźnicy pracują także niewiasty i to aż 6. Trudno się mówi, kiedy równość, to równość! Do tego, aby pokazać, co za materiał ma w swych rękach, kuźnica ta wydaje 2 razy do roku świadectwa. Pierwsze otrzymały dzieci 30 stycznia r. b. Każde było ciekawe, jak też wygląda jego wyrok. Nawet „maluchy”, które jeszcze zyczać nie umia, też wyciągały swe rączki, aby otrzymać świadectwo i dowiedzieć się, czy ma „bardzo dobrze” czy też gorzej, lub jak inne mówiły, czy ma „cwórke” czy „piuntkę” czy co innego. Oczywiście, że nie każde dziecko, te „cwórke czy piuntkę” otrzymało, że niejedno za pewne, oberwało za to coś od Mamy lub Taty.

A jakie spostrzeżenia uczynili przełożeni? — Naprzód to, że dziecko uczy się tem lepiej, im większą opiekę ma w domu, im więcej rodzice współpracują ze szkołą, zajmują się tem co się w szkole dzieje.

Drugie, że w niższych klasach lepiej się uczą dziewczynki, a w wyższych — chłopcy. Może się myli, i mi się zdaje, że w tem objawia się pewna słaba strona duszy kobiecej. No, ale więcej nie powiem, bo mogłoby być krucho z mna.

Jezeli chodzi o zainteresowanie rodziców, to ono jest. Dowodem tego było zebranie rodzicielskie, odbyte w dniu 19 stycznia. Były Mamusie, zebrali się Tatusie. Siostra Kierowniczka silnie, bo prosto, stał obrazowo przemówiła do serc i umysłów gromady. Weźmy z tego, co przemówiła, choćby tylko jedną myśl: gospodarz wie, i to dobre jest, co się dzieje z krowką, konikiem, świnką, czy innym słowozronkiem. Sledzi jego wygląd, ruchy, całe zachowanie się. Martwi się, gdy z inwentarzem dzieje się coś złego. A przecież dziecko jest bez porównania droższe; przecież to nadzieja Polski, Kościoła i samych rodziców. Dlatego też rodzice powinni wiedzieć o dziecku wszystko. Powinni wiedzieć, z kim dziecko chodzi do szkoły, czy się nie spóźnia, jakie jest dla p. p. Nauczycieli i innych uczniów — jak się zachowuje na lekcjach.

Słowa nie były rzucane na marne. Obecnie rodzice pytają nawet o takie szczegóły, jak — z kim dziecko siedzi w ławce.

U sąsiadki z przeciwka, wre jak w ulu. Ta tylko różnica jest między robotą w ulu, a **Szkolą Hodowlaną**, że to przez dłuższy czas, bo przez sześć tygodni (4 I—16 II) pozabawiona była matki, a jednak nie uległa zniszczeniu. Należy przypuszczać, że teraz po powrocie pani Spruskiej z Krynicy, praca pójdzie jeszcze w szybszym tempie i stótkrotnie wyda plony. Dobry wygląd p. Spruskiej kaže mieć nadzieję, że p. S. nie poszczędzi swych sił, aby ułatwić pracę wychowankom.

Druga różnica, to brak w tym ulu trutniów — darmożjadów. Przeciwnie wszystko sami pracownicy, chłop w chłopa silne, jak dęby, ładne jak lalki. A tych dębów i lalek sporo, bo aż 51. Pościągalo to z całej Polski. Skromna „Wież Polska” pomieściła w sobie Poznaniaków i Polesiaków, Malopolan i Wilniaków, Kujawiaków i Mazurów — niema województwa, które nie miało by w Liskowie swych przedstawicieli. Między niemi jest 43 katolików, 6 prawosławnych i 2 ewangelików. Wszyscy rozpoczęli pracę z Bogiem, biorąc udział we Mszy Świętej, przewodniczyła im postać p. Dyrektora Piątkowskiego, Prace rozpoczęto 20 stycznia. Między innymi są na kursie: Nosek, Was (pewnie że kolo Noskowa powinien być Was, gdyż to po polsku), Zimny (i dlatego zima nas oszczędza) Cyganek (zato kwitnie u nas prawdomówność), rozmaici aniołowie (Eugel) Ignatki, Krysiuki i t. d.

Szkoła Mleczarska ma mniej uczniów bo tylko 32, ale zato, aż pięć biatogłów. Przedstawie je są to: Umbrait Marja, Golebianka Do nicella, Golasówna Janina, Jankowska Anna, Pauliówna Seweryna i Wilkówna Balbina. Po między chłopcami są rozmaite Chomiki, Paseki, Koleki, Mazureki i t. d. Wszyscy, przyjęci na podstawie świadectw z 7 miu oddziałów Szkoły Powszechnej, albo z 4-ch klas gimnazjum, albo wreszcie z ukończenia Ludowej Szkoły Rolniczej, rozpoczęli pracę razem z Kursem Hodowlanym. Z powodu pewnych niedomagan pan Dyr. Cezul postanowił urządzić egzamin. Oczywiście, że to przyczyni się jesczccze bardziej do podniesienia poziomu nauki.

A sąsiadka? — **W Szkole Zawodowej Żeńskiej** zabrakło jednej z dobrych pracowniczek — p. Wandy Duchewiczówny. Bóg podobno powołuje ją do „Wyższych rzeczy” — do klasztoru. Czyżby? — A może!

Wychowanki tem się zbytnio nie przejęły. Poniważ karnawał — wiec dalej do zabawy. Bawiono się spokojnie, lecz wesoło. Na całosc złożyły się tańce, szukanie szczęścia w odcinaniu, zawieszonych na sznurku fantów; loteria, na którą puszczono prześliczną makalke, dalej pocztą francuska, herbatka z paczkami i t. d. Wraz ze starszem społeczeństwem bawiono się do godziny pół do trzeciej pół po północy. Skorzystał na tem cały Lisków, gdyż miał oświetlenie, oczywiście dzięki p. Dyr. Mrozińskiemu. Pan Dyr. Mroziński do 12-jej dał światło bezinteresownie.

„Kurs dla szoferów” dotąd nie doszedł, do skutku. Będziemy musieli i nadal chodzić pieszo i to bez szoferów. Trudno! Ale zato pan zoladczek zaczyna się uśmiechać, bo ni stąd ni zowąd powstał dwumiesięczny Kurs drobiarski. Czyżby to znaczyło, że wszystko będziemy mieli drobne? Wcale nie! Właśnie Kurs ten ma nauczyć co robić, aby kury, kaczki, indyki „giesi” i inne pierzaste były tłuste i duże, aby nosły duże i dużo jaj, aby z jaj znnowy były duże kurczęta, kaczęta i inne pisklęta. Kurs trwa od 15 lutego do 15 kwietnia. Tymi, którzy stale uczą są: p. Dyr. A. Piątkowski, p. K. Spru-

siński, p. E. Kalucki. Nadto uczą przyjeźdźni: p. R. Ząbłocka, p. M. Trybalski i p. A. Zacharski. Na Kursie jest 16 słuchaczek i 6 słuchaczy.

Kiedy mowa o słuchaczkach, to słowo o **Kursie dla Gospodyń imienia Staszka**. Kurs nie słabnie. Na lekcji o wychowaniu obyczajnym dziecka — p. Kamińska — słuchaczka Kursu wypowiedziała długi, pełen głębokiej treści wiersz: Polsko, gdzież się ty, Ojczyzmo moja? — Podziękowano jej za to licznymi oklaskami.

Ponieważ na Kursie mówiło się dużo o odżywianiu, przygotowaniu potraw, napojów i różnych smacznosci, więc kursistki postanowiły to przerobić praktycznie — urządzają wiecerze. Pod kierownictwem p. Langutowej — tak samo kursistki mają podobno i piec i gotować i smażyć i i... już zapomniałem, co więcej. Ale gdy mi się przypomniało, to w drugim numerze dokończę. Dziś jeszcze słowko — wiecerza ma być zarazem lekcją, jak się zachowywać przy stole.

Rozgadałem się to prawda, ale jeszcze trzeba coś **powiedzieć o Stowarzyszeniach Młodzieży**.

Na ogólnem (walnem) zebraniu obu Stowarzyszeń, w dniu 26 stycznia dokonano nowych wyborów do Zarządu. Do Zarządu Stow. Żeńskiego weszły: M. Walisikówna — prezeska, J. Grzelinska — vicepr., J. Sokolska — skarbniczka, Kamińska — sekretarka i Werbińska — gospodyni.

Zarząd Męski stanowią: Splawski — prezes, Kamiński — vicepr., Górski M. — sekretarz, Szewczyk T. — skarbnik, Studziński — gospodarz i L. Kozłowski — naczelnik.

Za nowego Zarządu zrobiono przedstawienie „Werbel domowy” i urządzono zabawę karnawałową. „Werbel” wypadł doskonale. Urban—Pingot bawił wszystkich. Śpiew Urbana i Basi—Mażuchowskiej podchwycili wszyscy. Dobrze odegrała Babalina—Pawelcówna Władka, Józek—Górski M. Słabiej nieco wypadły role Piotra Bąbaly i Janka. Pierwszy był za słabo ucharakteryzowany obaj mieli zbyt długie

śpiewy. U wszystkich trzeba podkreślić oponywanie pamięciowe. Krytyka widzów: dodatnie strony—już wskazane, ujemne: słaba charakterystyka Bąbalaów, krótka suknia Basi, mało uczucia miłości u Basi i Janka. Ale to trudno i na słońcu dają się dostrzec plamy.

Na zabawę młodzież uzyskała od p. dyr. Ritterówny salę Szkoły Zawodowej Żeńskiej Bawiono się do kwadrans przed pierwszą po północy. Urozmaiczeniem zabawy był taniec mazura i węgierki, wykonywany przez drużynę Stowarzyszenia. Z przyjemności, objawiającą się w hucznych oklaskach, wysłuchano kilka śpiewek, które wykonywał drużynny z Sierocińca. Zabawę zakończono śpiewem „Pod Twoją obronę”.

W tym czasie, gdy to piszę Bawi w Liskowie ważny Gość — **Karnawał**. Widziałem go dawniej. Może zbyt poważny, trochę jakoś smutny, ale nie zabardzo. Dotąd cztery razy pokazał się pomiędzy Liskowiakami. Raz na zabawie w Szkole Rzemieślniczej, drugi — w Szkole Zawodowej Żeńskiej, trzeci — w Stowarzyszeniach Młodzieży, a czwarty — w **Kole Gospodyń**. A jakże i Gosposie się bawia Starszym przeto poważa. Urządzili poważnie. Rozpoczęli od wiecerzy. Czysto nakryte stoły, przybrane zielenia, na stołach talerze i talerzyki, noże, widelce, łyżeczki i nic więcej? — A gdzieżby tam! — Pączki, chrusty, ciasto, chlebek, mięso, kompot, herbata i i i — wino! A wodka? — I bez niej się obejdzie! I jeszcze jak! Nie było wódki, a jednak wszyscy mieli apetyt, byli weseli i zadowoleni. Okazuje się, że zabawa może być bez wódki. Zabawę zaszczycił swą obecnością ksiądz Pralat Bliźniński, widniała też postać księdza Jaworskiego, i innych gości.

Zabawę tę poprzedziło przedstawienie, urządzone staraniem Kola Gospodyń przez młodzież z Zakrzyna. Na całość przedstawienia złożyły się deklaracje, sztuczka — „Majsterek” i monolog, wypowiedziany przez p. Przygodzkiego — seniora. Wszyscy podkreślali dobre chęci grających. Oczywiście w pierwszym rzędzie jest to zasługa p. Przygodzkiego. Cześć mu za to! Czekamy na nowe przedstawienie!

Ze Szkoły Rzem-Przemysłowej.

Czas wszystko robi. Z każdym dniem nowe ulepszenia, nowe wynalazki. Codziennie czytamy o ulepszeniach technicznych.

Musimy przyznać bezstronnie, że pod tym względem, nasz drogi Lisków — pozostawał jakoś troszeczkę w tyle, ale jak to mówi, Polskie przysło wie: „z czasem wszystko mijają”, sądzę, że i w naszym Liskowie minęły czasy, gdyśmy w technice wzorowali się na innych.

Na czele wysuwa się z wolna nasza zasłużona względem społeczeństwa — Szkoła Rzemieślnicza. Nie mówmy już o tem jakie położyła zasługi — wychowując wzorowych pracowników rzemiosła polskiego. Mówmy o ulepszeniach.

Szkoła mimo trudnych warunków materialnych, przyjęła jeszcze nową siłę do personelu warsztato-

wego — mechanicznego, w osobie p. Tadeusza Czerniaka elektrykmontera.

Pan Czerniak od pierwszych chwil wziął się do wprowadzania najnowszych urządzeń technicznych w naszej elektrowni, według ostatniego krzyku techniki zachodniej (jest to b. pracownik elektrowni poznańskich).

Ponieważ dynamo dotychczasowe nie mogło wydać potrzebnej ilości prądu, z którego to powodu były częste zmartwienia, więc wspólnie z uczniami Kursu III-go — wyremontowano i wstawiono do elektrowni jeszcze jedno dynamo mniejsze, tak, że prądu jest już pod dostatkiem.

Ale nie na tem jeszcze koniec!

Zawsze mając na celu pracować w pierwszym rzędzie dla społeczeństwa, więc i nowe dynamo mia-

to także ważniejsze przeznaczenie: miało ono za spokojić największą troskę liskowskich „domów” z ładowaniem akumulatorów

Tu znów się okazała fachowa wiedza p. Czerniaka, który kierując pracami, jako instruktor, włączył uczeniów we wszystkie „kombinacje” elektryczne.

Dziś już możemy spokojnie spać, nie myśląc jak wysłać akumulator do Kalisza, gdy się wyładuje, gdyż odesłamy go tylko do Szkoły Rzemieśniczej, gdzie w-g najnowszych urządzeń jest ładowanie akumulatorów

B J

Listy do Pana Jezusa.

Serca kochające, lecz proste, rozmaicie objawiają swe uczucia ku Panu Jezusowi. Czas Bożego Narodzenia daje nam sposobność, że możemy poznać jedną z czułych strun duszy dziecięcej.

Do czego prowadzi działwę szczerą i głęboką jej wiara, połączone jeszcze z drożdżą miłością? — Do pisania listów. Na pierwszy rzut myśli wydaje się nam to zbyt dziecięce, zbyt naiwne może nawet śmieszne.

A jednak w tem ujawnia się prawdziwa mądrość, takie postępowanie dziecka jest całkowicie uzasadnione — dobre.

Rzecz dzieje się w Sierocińcu liskowskim. Czysta, skromnie, choć poważnie i wystarczająco przybrana kaplica. Ołtarz przykryty czystym obrusem; zawsze dyżo kwiatów, z pośród których strzelają w górę lichtarze ze świecami. Pełno też kwiatów na oknach. Na ścianach parę obrazów. Podłoga zakryta chodnikiem. To wszystko takie miłe, tak uzgadniające się z duszą dziecięcą! Boć i ona jest czysta i ona przybrana kwiatami cnot rozmai-tych i w niej panuje cisza — spokój.

Dawne przysłowie mówi, że podobny tylko z podobnym chce przebywać, z podobnym się cieszy z podobnym sobie czuje się szczęśliwym. To prawda, potwierdzona życiem. To też nic dziwnego, że prosta, czysta, bogata w cnoty dusza dzieci sierocińskich często śpieszy do wspomnianej kaplicy. Tak, często je tam można widzieć, jak w ciszy, skupieniu, z całą prostotą serca zanoszą do Pana korne swe modły.

Lecz w czasie Świąt Bożego Narodzenia kaplica ma szczególniejszy urok.

W rogu umieszczono choinkę, a na jej gałęzkach w złobku małe Dziecię Jezus.

Leży Jezus malusienki, leży na sianeczku, ubogo ubrany — nie dała Mu Mamula sukienki. Widok ten jeszcze mocniej pociąga duszę dziecka. Teraz chciałoby ono przebywać u nóżek Dzieciny całe godziny — dziecina z Dzieciną nie chciałaby się nigdy rozłączyć. Lecz to niemożliwe. Czy napewno Dzie- chącego niema nic trudnego. Przemysłowość dzie- cięcia zaradziła tej trudności. Pisze do Bożej Dzie- ciny listy, przychodzi z niemi do Chrystusowego złobka, zapewne napróżd odczytuje to co napisała, a wreszcie składa swą prośbę przy sercu, raczających i nóżkach Boziuni. Gdy to czyni, zdaje się, że słyhać głos z duszy: „Jezuniu, Tyś powiedział, że wszystko nam dać chcesz i możesz, lecz uczynisz to tedy, gdy Cię będę prosił i to bezustannie.

Ja tu ze swem ciałem być nie mogę, bo i uczyć się muszę i pracować i odpocząć i przespąć się trochę i zjeść nieco i pobawić się.

A jednak ja się chcę zawsze modlić do Ciebie, Boziuniu. I dlatego chociaż odchodzę stąd ciałem, to jednak przy Tobie zostawiam swą prośbę, Tobie liścikiem oddaję swą myśl, swe pragnienia — swe serce, swe ciało i duszę.

Jezuniu, pamiętaj o mojej prośbie, niech ten liścik zawsze Ci ją przypomina”. I oto Jezuniu obsypany kartkami. Ciało daleko, ale dusza, jej, jej chęć, pragnienie przy złobku Jezusowym. Przy złobku wraz z kartką pozostała miłość dziecka, jego wiara prosta, lecz głęboka i uzasadniona.

Lecz cóż jest w liścikach? O kim dzieci pamiętają? — Rozmaicie bywa. We wszystkich jednak przebija miłość dla osób po Bogu najbliższych — naj- droższych. Oto próbki tego, o co dzieci proszą Pana Jezusa:

„Dzieciątce Jezus! proszę bardzo, żeby mi się mamusia odnalazła i o błogosławieństwo w życiu”. Czy to nie rozczulające? Mimo wszystko, dziecie czuje swe osierocenie i wniem śpieszy do podobnej sobie Dzieciny — do Dzieciny Bożej.

Albo: „Proszę, żeby Boziunia dała mojej mamusi zdrowie i wszystkie laski potrzebne... a także (dosłownie) i dla mnie”. Biedactwo, jeszcze pisać nie umie, ale umie prosić i to takich, którym naj- więcej zawdzięcza.

Inne znowu dziecko prosi za Tatusia, jeszcze inne za Księdza Parata, Księdza Kapelana i prefe- kta, to za Siostry i t. d.

Na pierwszy rzut oka jest to trochę naiwne lecz w rzeczywistości jest to całkowicie rozumnie — uzasadnione. Świadczą o głębokiej wierze dziecka, mówi o jego miłości zarówno dla Jezusa jak dla osób drogie, jest spełnieniem tego, że „trzeba się zawsze modlić, a nie ustawać”. Co w ten sposób dziecko modli się tak długo, jak długo liścik prze- bywa u Stóp Dzieciątka.

Jak kto umie i może, niech prosi Brzecie Boże!

X.

Oj, ci księża!

Pewien profesor historii zdobył zwykle swe wy- kłady takimi uwagami: „Księża są do niczego! Od wieków nienawidzili oni wiedzy, sztuki, a kochali za- wsze wsteczność i ciemność”.

Raz po wykładzie przyszedł do niego student, dobry i zdolny chłopiec, który nie dał się łatwo zbić z tropu.

— Panie profesorze — rzeki — czy nie byłby pan tak dobry rozwiązać mi kilka wątpliwości, które mną owładnęły od chwili, gdy słucham pańskich wykładów?

— Dlaczego nie, kochany przyjacielu! Bardzo chętnie! O cóż to chodzi?

— Tylko kilka pytań, panie profesorze! Kto zachował nam dzieła starych klasyków?*) W jaki sposób nie zginęły one, gdy za czasów średniowiecza barbarzyństwo zalalo cały świat kulturalny?

— Mnisi podpisywali je w swych klasztorach i tym sposobem zdolali je uratować.

— Mnisi?

— Tak, mnisi, zwłaszcza Benedyktyni.

— Ach te klechy! Więc to oni podpisywali stare księgi i w ten sposób dla nas je uratowali! Musiała to być wielka żmudna praca? No i naturalnie nie jeden nabawił się suchot wśród pyłu bibliotecznego? Nieinaczej! Prawda, to było jeszcze wten czas, gdy głowy panujące nie umiały się nawet podpisać? Dziwne, zaiste, czasy! I dziwni, zaiste, ci mnisi, że mieli ochotę przepisywać literę po literze z Liwjusza, Cezara, Cicerona, Wirgiliusza i t. p. A jak te księgi wyglądają? Starannie pisane, jak malowane, a inicjały***) — to istnie dzieła sztuki! Przemierzcie klechy!

Po chwili znów drugie pytanie:

— Czy to prawda, że bez nich nie mielibyśmy także Kolumba ani Vasco De Gama? Pewien bowiem mnich, niejaki Fra Mauro, jak powiadają, narysował w roku 1450 ową sławną mapę, którą następnie posługiwał się Kolumb.

— Tak, to prawda, ale taką mapę mógłby narysować także kto inny.

— To się rozumie! Dlaczego by tylko klechom miały przychodzić takie pomysły?

— Czytałem też, panie profesorze, że zamiast niezgrabnych rzymskich cyfr, pewien Papież wprowadził w arytmetyce cyfry arabskie.

— Papież Sylwester II. Byłby to uczynił kto inny! Cóż, kiedy Papieże zawsze i wszędzie naprzód się pchali!

— Powiadają także, iż lunetę i teleskop też jakiś ksiądz wynalazł. Lecz może to nie prawda? Księż za zawsze lubią przyswajać sobie różne rzeczy!

— Nie, to prawda. Franciszkanin Roger Bacon wymyślił te przyrządy.

— A, to przekłety Bacon! Kiedy on żył właściwie?

— Umarł w roku 1294.

— Był wcześniej już postępowym, prawda?

— A jeszcze coś! Wszak to ksiądz pierwszy udowodnił że słońce stoi, a ziemia się obraca?

— Tak Mikołaj Kopernik.

— Przepraszam pana proseforsa. Dlaczego nazývają wiek, w którym wiedza, sztuka i literatura najwięcej kwitły, złotym wiekiem Leona X?

— Bo Papież Leon X był prawdziwym opiekunem uczonych, artystów owego czasu.

— Co, Papież opiekunem cywilizacji?

— Ej, zdaje mi się, mój chłopcze, że sobie ze mnie kpisz!

— Skądże! To wszystko są tylko wątpliwości, nieźnośne wątpliwości! Chętniebym klechom chciał przypiąć latkę, że są i byli zawsze wstecznikami lecz te wątpliwości nie dają mi spokoju. Czy prawda, panie profesorze, że pierwsze szkoły ludowe bezpłatnie stworzył de la Salle?

— Tak jest, Francuz de la Salle!

— Ksiądz?

— Ksiądz!

— I że pierwszym, który się zajął głuchoniemymi, był Hiszpan ksiądz Pedro de Ponce, a po nim de l'Épée?

— Niech się pan nie gniewa, panie profesorze! Cóż ja temu winien, że klechy w historii nie dają mi spokoju? Czytałem jeszcze i tonie dość, że mnich Bertold Szwarz wynalazł proch, mnich Guido d'Arezzo — skalę i podstawowe reguły nauki o harmonii, mnich Tegeruss w Bawarii około roku 1000 malarstwo na szkłe, Jezuita Cavalieri (1747) polichromję, Jezuita Secchi — analizę spektralną

— Dosyć, do pioruna! — Widzę teraz dobrze, że sobie ze mnie kpisz!

— Prawda, prawda! — pierwszy piorunochron nie został wynaleziony przez Franklina, lecz zrobił to już w r. 1754 mnich Premonstratensów proboszcz Prokop Divisch! O tem wspomina nawet Kurschner w słowniku rozmówniczym!

— Milcz, gadul!

— Największym znawcą językowym naszych czasów był Kardynał Mezzofantini

— Ty wsteczniku!

— O nie! Największym wstecznikiem był naj-sławniejszy paleograf dziewiętnastego wieku, Kardynał Mur.

— Dosyć tych głupstw! zaraz mi się wyność!

— A w którym kierunku? Może to panu powieździeć djakon Flavio Gioia: On znacznie ulepszył kompas już w r. 1300!

— Tyś całkiem oszalał i masz rozpaloną głowę!

— Jeślibyśmy się zapalił, to musiałaby przybyć sikawka, by gasić pożar! Sikawki wprowadzili najpierw biali mnisi Cystersi, a paryscy Kapucyni wili aż do siedemnastego wieku strażakami ogniowymi w Paryżu!

— Jeśli nie zamknięsz, to wylecisz!

— Może w przestworza powietrzne? Prawda!

Pierwszy balon wynalazł jeszcze na 60 lat przed Montgolfierem mnich Bertold Gusman, który w roku 1720 wobec całego dworu portugalskiego wzbił się w powietrze — Czego pan szuka, panie profesorze? Okularów? — To także wynalazek księży! Okulary wynalazł w trzynastym stuleciu Dominikanin Aleksander Spina! Czy pan się tak spieszy, że spogląda na zegarek? Zegarek to również wynalazek księży! Pierwszy zegarek mamy od kronikarza kościelnego Kassiodora (505 r.) ulepszył go Gerbert, później Papież Sylwester II. Pierwszy zegar astronomiczny sporządził opat Ryszard Wallimford w roku 1316 No; ale teraz już ide! Pałają się gazowe lampy. Jeszcze tylko słówko, panie profesorze! Pewnie pan

wie, że światło gazowe wynaleźli Jezuici. Z całą pewnością wynaleźli je Jezuici! w r. 1794 wprowadzili najpierw w Stonyhurst w Anglii, a Jezuita Dunn otworzył w r. 1815 w Preston pierwsze towarzystwo gazowe. Do widzenia, panie profesorze! Co, rower także pan ma? Przedmiot ten wynalazł także ksiądz Pinaton, który już w r. 1845 jeździł na dwukolowul...

— Prześpraszam jeszcze raz! Lecz prawda zostanie zawsze prawdą i tylko prawdę powinien głosić badacz historii!

*) To znaczy dawnych, głośnych pisarzy greckich i rzymskich

**) To znaczy pierwsze litery.

Przedruk z „Rycerza Niep.”

Co słycać w Zakrzynie.

Dawno już czytam Liskowianina, a w nim wiele bardzo pięknych wiadomości; czytając go i ja dawno już miałem zamiar też coś do niego napisać, ale jakoś nie mogłam się odważyć, bo nie miałem pewnością, czy mi moje pismo w Liskowianie wyrukują.

A pisać jest o czem, bo dzięki Bogu i u nas zaczyna być lepiej; młodzież zaczyna coraz więcej garnąć się do oświaty, a i starsi też jakby na wyprzedki starają się, by zdobyć jaknajwięcej wiedzy i podnieść kulturę naszej wioski. Młodzież dotychczas rozbita, niezorganizowana, wzięła się nareszcie do nauki; zorganizowana przez p. Przygodzkiego, garnie się chętnie do oświaty, zorganizowano mianowicie 3 zespoły stojące do konkursów: wychowawstwa, uprawy kukurydzy bydgoskiej i ogródków kwiatowych. Cieszymy się swymi konkursami, bo rozumiemy, że przyniosą nam one wiele korzyści; pięknymi ogródkami kwiatowymi ozdobią nasze chałki, ziarna kukurydzy będą wyśmienitą karmą dla zieleno-nózek, a piękne wykarmione świnki zgnie się sporo grosiwa, a za najlepszą pracę konkursową czeka przecież nagroda; najlepszą zaś nagrodą — to zadowolenie z własnej pracy.

Oj te Konkursy. Każda z nas chciałaby mieć piękny ogródek, duży płon kukurydzy i jaknajwiększą świnkę, ale cóż, wszystko trzeba umieć; a żeby umieć, trzeba się uczyć, zabrała się młodzież do czytania książek i gazet, a pogadankę wygłaszanych przez p. Przygodzkiego, słuchamy z uwagą.

Dawniej w niedzielę po powrocie z kościoła, nie było co robić, chyba, że wieczorem poszło się na pohulanke; teraz to i tego dnia mało; po powrocie z kościoła schodzimy się do domu p. Janczarka i tu najpierw słuchamy pogadanki, po pogadance urządzamy różne gry i zabawy i tak przejdzie do 6-ej; o szóstej przychodzą nasze mamusie na Kurs dla gospodyń, którego wspólnie słuchamy, a po skończeniu razem wracamy do domu. Czas spędzamy z pozytkiem dla siebie i bardzo wesoło. Już zgóry jako konkursistka ogródków kwiatowych wspólnie z koleżankami zespołu z naszych ogródków zanie-

siemy w tym roku piękne bukiety kwiatów Czciogodnemu ks. Prałatowi Bliźnińskiemu i Czci. ks. Jaworskiemu, jako dowód naszej pracy oświatowej dla jej siewców.

Dnia 25 i 26 stycznia odbył się u nas 2 dniowy kurs Ogródnictwa Pogadanki o ogródnictwie i warzywnictwie wygłosił p. Czesław Roel, inspektor ogrodnictwa z Łodzi.

Rozumiejąc znaczenie oświaty, zapragnęliśmy też zaczerpnąć wiedzy w szkole.

• Jedną z nas udaje się do Szkoły Gospodarskiej w Marysinie pod Włocławkiem

Sporo czasu zajęło nam też przygotowywanie przedstawienia — Majsterka — i różnych deklamacyj.

Lecz trudu i czasu nam nie żal.

Marysia Bartzakówna
z Zakrzyna

Rok 1929—Posunięcia dzieci w Sierocińcu.

Chłopcy:

1) Na posadę nauczycielską 3 wych.; 2) na posadę po ukończeniu szkoły rzem. przem. ślus. 6 wych.; 3) na posadę po ukończeniu szkoły stol. zabawkarskiej 4 wych.; 4) na pomocników szwewskich 2 wych.; 5) na posadę do Gdańska 1 wych.; 6) do rodziny 9 wych.; 7) do Gminy Tyniec oddany 1.

Razem 26 wychowanków.

Dziewczynki:

1) Na posady jako zarządczyni domu 8 wychowane; 2) na posady jako bony przy dzieciach 9 wych.; 3) na posady do pracowni tryk. 1 wych.; 4) do rodziny po ukończeniu szkoły zawodowej 11 wych.; 5) zmarła 1.

Razem 30 wychowanek

Przyjętych dzieci: z Łodzi 14; z Sejmiku kaliskiego 4; z Sejmiku kolskiego 3; z Sejmiku tureckiego 6; z innych Sejmików 14.

Razem przyjętych dzieci 41.

Wrocili z Witkowiec wyłączone z jaglicy 1 sierpnia: 1) Berówna Apolonja, 2) Indykówna Irena, 3) Orańska Anna, 4) Koczorówna Marja, 5) Litwiniuk Krystyna dn. 19.XII: 1) Dydyszko Marja, 2) Bratkówna Leokadja, Harost Zofja, Antczak Janina i Berówna Henryka

Wydalone: Dworzńska Stanisława, Lenkówna Stefanja, Radziejewska Helena i Szorówna Stanisława

Kronika Sierocińca

Zostało założone 5 cío lampkowe radio, głośniki są w pawilonach dziewcząt i chłopców.

Boisko dziewcząt jest ogrodzone nową siatką drucianą.

W dniu 1.II odczytano publicznie świadectwa wychowanków i wychowanek, Zarząd na czele z księ-

dziem pralatem Bliżńskim wyraził zadowolenie i słowa uznania dla tych, którzy wzorowo się sprawowali i okazali należyte postępy w naukach.

Dwukrotnie odegrano bardzo żywa kamedyjkę „Fortele Michasia” raz w dniu 9.II w Liskowie, drugi raz w Dobrej, pow. Tureckiego (odl. ok. 28 klm.). Publiczność się bardzo ubawiła i uśmieła szczególnie z roli Michasia, która zrećcznie i żywo została ode-

grana. Dochód 80 złotych złożyli na procent do P. K. O., na wycieczkę do Gdyni.

Sierociniec odwiedzili: Anna Glińska ze swą panią dziedziczką z Cielc w dn. 4.II ks. Dr. Stanisław Niewęglowski, ks. Jan Biniewicz, 6.II ks. Kanonik katedralny Janczak, w dn. 17.II państwo Chrostowcy z Dębska.

DRUKARNIA ZIEMI KALISKIEJ

SP. z OGR. ODP.

Telefon № 209. KALISZ Aleja Józefiny № 9.

Wykonywa wszelkie prace w zakres drukarstwa
— — wchodzące, po cenach przystępnych — —

Wykonanie solidne!

